№ 26. Warszawa, dnia 14 (26 Czerwca) 1875 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Od Redakcyi.

W przyszłym Kwartale drukować będziemy dramat w pięciu aktach Wiktora Hugo p. t. „Hernani,“ przełożony przez p. Klemensa Podwysockiego, znanego już z wybornych prac podobnego rodzaju; powieść pani Waleryi Marrené p. t. „Świat serdeczny,“ i nowy list podróżnika naszego p. Sygurda Wiśniowskiego.

Z pobytu w Paryżu.

Zwykle oczy całej Europy zwrócone bywają na Francyą nawet teraz, po strasznych ciosach jakie to Państwo przeniosło, każdy objaw jej wewnętrznego życia zajmuje wszystkich. I nic w tem dziwnego, bo kto tak długo sławą swego oręża olśniewał, a na polu umysłowem i przemysłowem trzymał palmę pierwszeństwa, ten i w niepomyślności nawet zapomnianym być nie może. Z bliska przypatrując się Francyi, można ją porównać do człowieka wychodzącego ze śmiertelnej choroby, dla którego najlżejsza recydywa jest straszną. Pojmują ten stan swój Francuzi i najstaranniej unikają najmniejszego do niej powodu. W pismach nawet niektórych wychwalają sami swój takt polityczny, swoją pracę nad wygojeniem ran bolesnych które im jeszcze dotkliwie uczuć się dają, nad wzmocnieniem sił upadłych.

To też życie polityczne Francyi nie wiele treści gazeciarzom przedstawia: gwałtowna chęć pokoju robi ich nadzwyczaj drażliwemi na najmniejsze nowinki z Europy, i to może najwięcej odbija się na bursie na której kursa pieniężne co chwila się zmieniają w miarę jak z której strony coś niebezpiecznego przewidują.

Za to życie wewnętrzne Francyi nie usypia. Praca i ruch wszędzie pulsuje. Kto po wojnie pierwszy raz Paryż odwiedza, mało śladów spustoszenia widzi. Gdyby nie Tuilleryе zniszczone, pustkami stojące, nie ruiny *Cours de compte* czyli izby rachunkowej, nie zwaliska przy Pałacu sprawiedliwości i Sainte Chappelle, ani by się domyśleć że przed trzema laty takie krwawe dzieje odbywały się w tem mieście. Ale tych kilka ruin są nie małemi śladami, że straszne musiały to być walki które takie głazy w proch obróciły. Pomimo nich jednak, Paryż już powrócił do stanu w jakim go *Ville-merveille* często zachwyceni cudzoziemcy nazywali.

Wprawdzie dawne jego ulice nie są jasne ani szerokie, niektóre zaułki tak wązkie że dwie osoby zaledwie obok siebie iść może, jak naprzykład *Rue de Venise* albo *Cassette* albo *Cannette*, ale za to szerokie bulwary, liczne skwery, place, przechadzki, ogrody, dostarczają znużonym mieszkańcom ożywczego powietrza.

Same wybrzeża Sekwany i liczne mosty łączące dwa jej brzegi, jakże bogatą i piękną ozdobę tego miasta stanowią! Gdy do tego dodamy, że większa część wspaniałych a licznych gmachów jest przybytkiem nauki lub sztuki, że niektóre po kilka wieków już istniejące są zawsze najlepiej utrzymane, świeże, czyste, jakby dziś utworzone, że o nich tysiące ludzi z rozmaitych krajów może pobierać nauki i częstokroć bezpłatnie, to bez wahania można kochać naród, który o tem wszystkiem najpierwej prawie pomyślał i stara się wytrwać na raz obranej drodze. Im bliżej zna się Francuzów tem się lepiej przekonywa, że oni są daleko lepsi niż ich dziennikarstwo i częstokroć powieści. Możnaby powiedzieć, że pierwsze zapełnia nieraz szpalty utworami bujnej swojej wyobraźni, a powieścio-pisarze chcieliby szczególnymi pomysłami zwrócić na siebie uwagę. Dla tego matki tutejsze bardzo niechętnie dają czytać powieści córkom swojem, na wiele przedstawień wcale je z sobą do teatru nie biorą, bo wyznają że się nie raz boją aby w książkach i teatrze zamiast nauki lub rozrywki, obrazów nieznanego jem wcale zepsucia nie zobaczyły. Teatra tu zawsze są pełne, a przecie bardzo często zdarza się spotykać ludzi co po 15 i 20 lat w teatrze nie byli.

Raz w Odeonie obok mnie siedziała para francuzów, mąż i żona, niezmiernie mili ludzie, już lat poważnych, którzy mi powiedzieli, że po 20 latach niebytności *pour célébrer leur guérison*, przyszli do teatru, i bardzo się im przedstawiana sztuka podobała. W istocie była ona pełna bardzo dobrych myśli, pełna akcyi, ale tytuł jej wstrętny: *La Maitresse légitime* nawet zupełnie wewnętrznej treści nie odpowiadał — i prędzej mógłby *uczuciem honoru* być zastąpiony. Cieszyła się ta sztuka długiem powodzeniem i 160 razy z rzędu była dawaną, a to dla tego, że lepszą jest od swego tytułu, że może służyć za naukę każdej kobiecie, która pod jakiemikolwiek pozorami zapomina o szacunku dla samej siebie i dwuznaczną pozycyą odważa się przyjąć. Przytem skarcone w niej jest oszustwo i chęć korzystania z cudzej biedy. W teatrze Porte Saint Martin-Tour du Monde en 80 jours, już był dwieście kilkanaście razy dawany i nic a nic nie ubywa mu widzów, co zawdzięcza bardzo zajmującej i przyzwoitej swojej treści, dobrej grze aktorów i wybornym dekoracyom. Zasługa to wielka pana Verne że sprobował zająć publiczność nie skandalem ale nauką; ale razem powtórzyć można z naszym poetą: że chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły nie źli są ludzie — i nie koniecznie wyobrażać sobie, że prawdziwa zasługa przez nich ocenioną być nie może.

A jak miło patrzeć na zachwyt dzieci, młodzieży, robotników, którzy tak przejmują się przejściami podróżnych co w 80 dni świat cały opłynąć mieli, że często głośno zdziwienie swoje lub zachwyt objawiają. W ogóle Francuzi zaczynają tęsknić do lepszego pokarmu na scenie; każdą sztukę która piękne myśli w sobie zawiera, witają z radością i upaść jej nie pozwalają. Taką jest *La fille de Roland* — teraz *La Grand Maman*, autorów ich wychwalają, nagradzają, i wszyscy objawiają życzenie, aby mogły wrócić czasy Corneilla który serca widzów obrazami wielkich cnót i wielkich poświęceń, od wojen domowych, od niezgód wewnętrznych odstręczał. Francuzi lubią się uczyć, bawiąc się: u nich teatr jest jednym ze środków oświaty. Tysiące ludzi po pracy, wieczorem idzie do teatru aby myśl i oczy orzeźwić widokiem jakiegoś obrazu z życia, który na scenie w całej swej pełni szybko się rozwija. Dla tego wiele osób z żalem tu mówi, że autorowie dramatyczni nie jednego nieszczęścia byli powodem, karmiąc tłumy obrazami demoralizacyi i ubóstwianiem prawie materyi.

Tak jak wszędzie, tak i tutaj od wychowania kobiet oczekują przerodzenia się ludzkości na lepsze. Od ostatnich nieszczęść jednak kobiety tutejsze uczuły dopiero na seryo potrzebę nauki, potrzebę być czemś na świecie, nie spuszczając się na dary fortuny któremi są otoczone. Mnóstwo podobno rodzin wśród klęsk ostatnich zostało zrujnowanych; niektóre chwilowo były wszystkiego pozbawione i w pracy rąk musiały szukać zaspokojenia pierwszych swoich potrzeb. Jakże te które coś dobrze umiały, błogosławiły tych, którzy im nie folgowali w młodości, a do gruntowego nabycia jakiej umiejętności zachęcali: jakże się znów skarżyły te, co się spuszczając na majątek, zaledwo powierzchownie coś niby to umiały. Dla tego teraz kobiety tutaj wzięły się bardzo do pracy: wiele z nich pragnie się wydoskonalić wyłącznie w jakimś przedmiocie, a poczciwy Paryż tyle szkół i szkółek, rozmaitych zakładów posiada, że te dobre chęci bardzo łatwo zaspokojone być mogą. Zacząwszy od ochronek dla dzieci malutkich, gdzie matki wyrobnice mogą bezpiecznie dzieci pod dobrym dozorem zostawić, od szkółek, prywatnych pensyonów dla rozmaitych wieków i położeń towarzyskich, do najdoskonalszych zakładów, wszystko znaleść tu można. Rysunek, malarstwo, tysiące rąk zajmuje. Rysunek przemysłowy, czyli sztuka zastosowana do przemysłu, ma tu mnóstwo zwolenników. Kobiety bardzo się rzuciły do tego zajęcia. Żeby taki rysunek był pożyteczny, trzeba umieć dobrze wszystko rysować. Dla tego w każdym okręgu Paryża jest taka szkoła rządowa, oprócz tego kursa prywatne u nauczycieli. W zakładach rządowych jest ogromna staranność, porządek wielki, dobór gipsów, wzorów i osobni nauczyciele do każdego przedmiotu. Zwykle są osobne szkoły dla mężczyzn, a osobne dla kobiet. Kobiety są naczelniczkami tych ostatnich. Najczęściej są to stare panny, ale prawdę mówiąc, w Paryżu można zapomnieć o śmieszności niektórych starych panien. Tu są bo zwykle osoby zawsze czynne, zajęte, umiejące coś dobrze, otoczone uszanowaniem tych z którymi mają stosunki. Nie zdarzyło mi się ani razu słyszeć żarcików ze starych panien, a choć zapewne że są takie co mają swoje śmieszności, ale któż ich nie ma? Nie każda kobieta ma ochotę być zakonnicą, a w każdym wieku można być pożyteczną i szanowaną, choć się za mąż nie poszło.

Nieraz źle dobrane małżeństwo, staje się powodem rozlicznych nieszczęść, kiedy osoba nielekceważąca swojego osobistego szczęścia, zamiast łączyć swe losy bez rozwagi z człowiekiem bez zalet, może samodzielnie zacniejsze daleko wieść życie. Tutaj mnóstwo jest tego przykładów. Jedna z najlepszych szkół rysunkowych Ecole nationnale du dessin—jest prowadzona przez pannę Marandon — i uczennice nie tylko że korzystają ale boją się jej nagany niezmiernie. Szkoła ta zależy od szkoły sztuk pięknych, uczą w niej rysunku w ogóle, robót akwarellą sepią, drzeworytnictwa, rytownictwa, rysunku na szkle, fajansie, porcelanie. Uczennice rysują z gipsów, z natury, z kwiatów naturalnych, robią rysunki ornamentacyjne, zwierzęta, słowem wszystko. Takich szkół jest wiele. Można sobie wybrać jedną jakąś gałąź i w niej się kształcić, i jeszcze przejść do innej specyalnej szkoły gdzie już tylko jeden rysunek wykształcają. Roboty na porcelanie są tu bardzo w użyciu i popłatne. Talerze, stoliczki bywają prześliczne; często wzory na to kopijują z najpiękniejszych obrazów w Luwrze lub innej jakiej galeryi. Koloryt zawsze ładny być musi, a tylko idzie o to, aby w wypalaniu w piecu przedmiot nie pękł a farby nie ucierpiały. Talerze Rafaela przechowane w muzeum Cluny są bardzo piękne, ale i nowożytne obecne są często tak piękne że nie wiem czy tamtym ustępują. Nasz rytownik Antoni Oleszczyński, od niedawna zaczął robić talerze — ale jakże piękne! Mało on ich bardzo maluje bo już niemłody, ale już wykończone są wielkiej wartości. Mnóstwo panienek wcale niezły ma zarobek z robót na fajansie i na porcelanie, a także z roboty wachlarzy; te ostatnie często są prześliczne.

Piękne wzory na kominki, wazy, kolumny, szkatułki, są zwykle wynagradzane medalami, pochwałami, i wzmiankami zaszczytnemi. Żeby rozwinąć gust do sztuki który trochę upadał we Francyi, żeby przemysł, architekturę, przedmioty użytku i zbytku zawsze w dobrym guście utrzymać, zawiązało się stowarzyszenie prywatne, które postanowiło zastosować sztuki piękne do przemysłu, i pomimo licznych przeszkód i trudności, urządziło *wystawy sztuki zastosowanej do przemysłu* w pałacu wystawy na polach Elizejskich, na co uzyskało pozwolenie od administracyi sztuk pięknych. Ale pomocy pieniężnej na to żadnej. Ustanowiono więc że każdy wystawca miejsce swoje opłaci, że niewielka opłata od wejścia zwiedzających pokryje wydatki. Z początku tak władze rządowe nie wierzyły w powodzenie tego pomysłu, że w niczem pomódz tem usiłowaniom nie chciały i nawet baron Taylor zastrzegł, że jeśli z wystawy deficyt się okaże to takowy pada na komisyę urządzającą wystawę, jeżeli zaś okaże się dochód, to ten powinien być oddany na własność *kassie wsparcia artystów przemysłowców* założonej przez niego. Te warunki, choć ostre i niezachęcające, nie zraziły ludzi którzy tę zacną myśl powzięli. Pierwsza wystawa miała miejsce w 1861 roku, czystego dochodu zostało 4,577 franków i te święcie oddane zostały tam gdzie się zobowiązano oddać. Druga wystawa była w 1863 z daleko większem powodzeniem i już 25,000 fr., jak pierwej wręczono panu Taylor. Pan Guichard sekretarz stowarzyszenia wyraźnie wtedy określił, że wystawy sztuk pięknych zastosowanych do przemysłu, nie powinny być uważane za jedno ze zwyczajnemi wystawami przemysłowemi; że one składać się tylko muszą z przedmiotów w których piękność kształtów, szczęśliwy koloryt, doskonałość wykonania, słowem sztuka, przewodniczyła w pomysłach rzeczy choćby najzwyczajniejszego użytku. Widocznie myśl urządzenia takich wystaw była na dobie we Francyi, kiedy tysiące artystów i przemysłowców jej odpowiedziało, i kiedy zaraz po drugiej takiej wystawie postanowili oni ofiarować pamiątkowe medale członkom Komisyi *zawdzięczając* chwalebną usilność, szczęśliwy pomysł i nadzwyczajną bezinteresowność z jakiemi poświęcili swój czas i trudy na zorganizowanie wystawy, w nadziei, że z tej szczęśliwej próby wyjdzie jakaś trwała i korzystna dla kraju instytucya, do czego ten medal pamiątkowy powinien ich zachęcić i ufność w powodzenie obudzić. Od tej chwili gromadka ludzi której usiłowania uznanie znalazły, zorganizowała się w *Towarzystwo* które dziś ma swoje siedlisko na placu *des Vosges 15* — i nazywa się *Unią Centralną*. Utworzyło ono muzeum i biblijotekę, którą oprócz rzeczy zakupionych powiększyły dary prywatne a nawet czasowe pożyczki książek i przedmiotów ciekawych. Nowe to Towarzystwo składało się z pana *Guichard* architekty dekoratora, którego zrobiono prezesem Towarzystwa.

Mourey złotnik i srebrzyciel metali—wice-prezes.
Lezolle fabrykant artystycznych bronzów.
Lefebure fabrykant koronek — sekretarz.
Terguetil fabrykant papierów do obicia — skarbnik.
Chogueel fabrykant dywanów.
Hermann budowniczy mechanik.
Lenfant fabrykant materyi meblowych.
Mazaroz fabrykant mebli artystycznych.
Sajon fabrykant wzorów kanwowych.
Scheffer Erard fabrykant fortepianów.
Veyrat fabrykant złotniczych rzeczy.
Bergon bankier.

Wszyscy członkowie tego Komitetu w jednym z artykułów swojej ustawy postanowili dobrowolnie, robić wszelkie nakłady z własnych funduszów, na założenie wszystkiego co uzna za potrzebne *komitet* w celu rozwinięcia swojej myśli.

Z tego powstały odczyty w gmachu Unii na placu Vosges o *malarstwie na szkle*, o *ornamentacyi porcelany i fajansowych wyrobów*, o *hygienie w sztukach stosowanych do rzemiosł*, o *chemji w stosunku do sztuki przemysłowej*, o *cieniach i światłach*, o *wykładaniu drzewem czyli mozajce drewnianej*, o *architekturze i przemyśle artystycznym*, o *gramatyce sztuk i rysunku*.

W 1865 roku nowa wystawa z nadzwyczajną umiejętnością urządzona, dała prawie historyą artystycznego przemysłu od najdawniejszych do ostatnich czasów. Starożytne wzory zachęciły obecnych artystów do używania najpiękniejszych kształtów do każdego swego utworu. Czystego dochodu zostało 35,000 fr. które wreszcie zostały w ręku Unii, bo rząd na ostatek zrozumiał znaczenie i korzyść tych wystaw i chcąc się do nich także przyczynić, ofiarował darmo Pałac przemysłowy na wystawę. Pan Duruy chciał założyć *Kollegium Sztuk pięknych stosowanych do przemysłu* — ale to do skutku nie przyszło. Celem tego ostatniego jak i głównym celem założenia Unii centralnej, była konieczność wyrwania sztuki z systematu przesadzonego specyalizowania przedmiotów, zaniedbanie umysłowego kształcenia przy oddaniu się pewnej gałęzi pracy, — przekonania rysującej i przemysłowej młodzieży, że nie dość być dobrym kopistą, ale trzeba własną indywidualność wlać w swoje pomysły, obudzić cześć dla sztuki, która wszędzie się zastosować daje i ożywia duchem swoim najdrobniejsze przedmioty. Francya wystawiwszy najpiękniejsze wyroby w r. 1851, a nawet jeszcze w 1855, spoczęła spokojnie na laurach, i myślała że to jest własnością jej natury, jej klimatu. Ale od tej chwili, Anglija i Belgija wzięły się pilnie do dzieła i zrobiły postępy zadziwiające, tak że wyroby francuzkie coraz mniejszy odbyt miały. Angielskich wyrobów wywóz podniósł się do 445 milijonów, francuzkiemu z 418 milijonów ubyło 68 milijonów. Przyczyną tego, był brak postępu we Francyi; Anglija upokorzona porównaniem z Francyą, pozakładała szkoły rysunku, biblijoteki, muzea jak najliczniejsze. Z tej to szczęśliwej zarozumiałości chciała wyrwać Francyę i wyrwała Unija centralna.

wnie i wiernie opisane są ostatnie chwile Szopena. Dalej artykuł „Kilka słów o IV eklodze Wirgiliusza“ zajmuje się tym utworem starożytnego poety, w którym niektórzy upatrywali przepowiednią narodzenia Chrystusa. Uczeni zwykle objaśniają, że Wirgiliusz miał tu na myśli syna, który właśnie wtedy (40 lat przed Chrystusem) urodził się konsulowi Pollionowi; autor zaś artykułu przytacza z wykładów Momsena domysł, że może raczej poeta przepowiadał narodzenie syna Antoniuszowi z jego małżeństwa z Oktawią, gdyż wtedy właśnie pogodzili się duumwirowie po wojnie peruzyńskiej i siostra Oktawiana, dana w zamężcie Antoniuszowi, miała być, wraz z możliwem swojem potomstwem rękojmią przyszłej zgody i pokoju świata. Nie ma nadto wątpliwości, że cały świat oczekiwał wtedy zbawcy i odnowiciela: zarówno wschód zkąd ideje mesyaniczne mogły dostać się do Rzymu, jak i świat rzymski, złamany i spustoszony domowemi wojnami.

W zeszycie III znajduje się obszerne studyum p. Tarnowskiego o romansie polskim w XIX w. a w IV tegoż autora studyum o „Niepoprawnych“ Słowackiego, dramacie kapryśnym, umyślnie splątanym i spaczonym, lecz pełnym wielkiej piękności ustępów.

Powieść „Wierny do grobu“ rozpoczęta w zeszycie IV-m, wydaje się dość mierną.

Pomijamy wiele innych artykułów, jak poświęcone polityce niemieckiej i galicyjskiej, przeglądy teatralne i t. d. Co się tyczy przeglądów literackich, wartość ich nie zawsze równa: tak np. zdaniem naszem, p. Powidaj za surowo obszedł się z piękną powieścią Kraszewskiego „Powrót do gniazda“ (w zeszycie IV. W recenzyi dzieła „Żydzi i kahały“ (zeszyt I) krytyk podaje ciekawe szczegóły o handlu żydowskim w Krakowie: według niego, konkurencya kupców chrześcijan z krakowskimi żydami jest niemożliwa, dla tego że ci ostatni sprzedają towary często niżej ich wartości, a czynią to w tym celu, ażeby zbankrutować, gdyż wskutek szczególnych manewrów i umów z dostawcami towarów, nawet na bankructwie wychodzą dobrze, tak że wielu żydów, tem samem że 6 lub 7 razy zbankrutowawszy, dorobiło się znacznego majątku! Zdaje się, że jest w tem nieco przesady, bo niechby sobie żydzi bogacili się tą drogą, a kraj chyba niczby na tem nie stracił, kupując towary niżej ich wartości.

L. Sz. W.

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
W WARSZAWIE.

Sądzimy że każdy zgodzi się, iż jeżeli kto talentem obdarzony, to ma obowiązek rozwijania go sumienną pracą, a nie poniewierania niedbałością i lekceważeniem. Pan Chełmoński jest jednym z bardzo zdolnych i utalentowanych artystów; nowy jego obraz: *Dziewczyna na łąkach*, już z samej treści jest pełen poezyi, tworzący skończoną a śliczną sielankę; zobaczmy jednak, jak został pojęty i wykonany. Na jednostajnem ciemno szafirowem tle nieba, odbija się postać wiejskiej dziewczyny, biało ubranej, która z naiwnem zadowoleniem, ubiera sobie głowę polnemi kwiatami. Postawa dziewczyny pochylonej nieco, nie jest bez wdzięku, pomimo że kształty nie idealizowane: dobre jest także światło na nią rzucone, złotawo-niebieskie, lecz te wszystkie szczegóły widoczne dopiero po bliższem rozpatrzeniu się, znikają przy mocno szafirowem niebie i mocno żółtej łące, tak że na pierwszy rzut oka nic się nie widzi oprócz tych wybitnych dwóch barw, połączonych z sobą bez żadnego przejścia. Żeby dzieło jakie było w całem znaczeniu piękne, nie dość kilku śmiałych rzutów pędzla, ale trzeba jeszcze starannego wykończenia i tej harmonii w otoczeniu i szczegółach, nakazanej prostem poczuciem piękna, które najprozaiczniejszy przedmiot, umie okazać w estetycznem świetle.

Małeckiego Władysława — Krajobraz. Przedstawia wioskę oblaną promieniami zachodzącego słońca; powietrze jasne i czyste, koloryt nieba zakrywa przesuwający się w łagodnych przejściach od najpiękniejszego błękitu, aż do złotawego prawie oświetlenia, w którem się kąpią szczyty drzew i dachy chat wieśniaczych. Na drodze prowadzącej przez wioskę, osłoniętej już cieniami zbliżającego się wieczoru, owce pędzone przez pasterza powracają do swej zagrody; za chwilę zmrok zupełny ułoży wioskę do spoczynku, tylko w dali płynąca rzeczka jakby na pożegnanie, w tysiącznych skrętach rozwija lazurową swoję wstęgę.

Ustronie p. Ruśkiewicza, zaleca się wyborną perspektywą. Na pierwszym planie płynie rzeka między dwiema kępami drzew, po prawym brzegu wystaje nąd wodą zielony rozłóg, z pasącem się bydłem a tuż za tym rozłogiem, ciągnie się las nęcący uroczym cieniem i chłodem, i zdający się wzywać do spoczynku pod szerokiemi konarami drzew. Tak też i zrobił chłopak strzegący bydła, oglądając się tylko z podziwieniem na towarzyszkę, która nie zważając na gorąco, nachylona nad wodą z dziecinną pustotą bawi się z pieskiem, któremu rzuciła kij do rzeki. W dali widnieje płaszczyzna z wioską i kościołkiem.

Stacya pocztowa Rowelskiego Alfreda. Kuryerka przyjechała do małego miasteczka, ruch ogromny: jedni zostają, drudzy wyglądają przez otwarte okna, a inni znów wsiadają do pocztowej karetki. Ugrupowanie umiejętne, szczególniej para wsiadających gości oddana jest z nieporównaną prawdą, za to na samym przodzie jakaś elegancka dama i córeczka, nadto sztywną wygląda. Komiczna strona tego obrazu doskonale uwydatniona w postaci pocztyliona, zdejmującego czapkę z prośbą na piwo, z którego groźnej miny, widać, że w razie odmównej odpowiedzi, gotów ich pożegnać energicznem prawdziwie pocztyliońskiem błogosławieństwem. A zanosi się jakoś na to, bo każdy zmyka w swoją stronę zdala omijając tak drażliwą kieszeniową kwestyę. Trochę na boku, łuna z rozniecionego na kominie ognia dobywa się przez okno domu zajezdnego, z którego zapewne wysunął się pisarz pocztowy, urobiony przez artystę na prawdziwie typową postać. Zgarbiony nieco, w tabaczkowym surducie, z książką pocztową pod pachą, przyspiesza kroku, choć noga nie chce go jakoś słuchać. Musiał biedak zanadto hojnie trzeźwić się z nudów czekając na kuryerkę, gdyż nos jaskrawej barwy, daje miarę spirytualnego jego nastroju. Po za tą postacią urzędową, jest jeszcze druga lecz widocznie podrzędniejsza, wyzyskuje ją na swój sposób faktor starając się dowiedzieć, kto przejeżdża i czy nie możnaby na poczekaniu zrobić jakiego interesu.

Przesława.

POGADANKA.

Warszawa jest dobroczynną! Aksiomat ten powtarzamy powszechnie, stwierdzają codzienne fakta świadczące, że szczęśliwi tego świata nie zapominają o łzach w niedoli.

Oto niedawno założony został przy ulicy Nowo-Wiejskiej szpital a raczej przytułek dla paralityków, gdzie 25 chorych tak kobiet jak mężczyzn znalazło troskliwą opiekę.

Potrzeba takiego przytułku nadzwyczaj czuć się dawała i potrzeba ta nie ustała wcale wraz z rozszerzeniem zakładu, który istniał już od jakiegoś czasu na mniejszą jeszcze skalę przy ulicy Chmielnej. Gdyż niestety! 25 łóżek dla paralityków jest to liczba bardzo niedostateczna na miasto liczące blizko 300,000 mieszkańców.

Tutaj jednak jak i na każdem innem polu, jeśli zaczniemy rachować potrzeby, uznamy że uczyniono bardzo mało, ale jeśli przeciwnie spojrzymy na środki jakiemi rozporządzali ludzie przejęci gorącą miłością bliźniego, zrozumiemy jak wiele może zrobić niestrudzone miłosierdzie, i nie tracimy nadziei, że przy współudziale ogółu zakład wyrywający nieszczęśliwe ofiary z położenia stokroć gorszego od śmierci i otaczający ich niemoc opieką której tak bardzo potrzebują, rozszerzać się i wzrastać będzie.

Na szczególną w tym zakładzie zasługuje uwagę, trzy wiejskie dziewczyny bezpłatnie poświęcające się na usługę chorych. Świadczą one wymownie że poświęcenie istnieje we wszystkich klasach społecznych, i nawet często najżarliwsze jest u tych, co najmniej posiadają materyalnych środków. Bogaty udziela nadmiar tylko; ubogi zaś poświęcający jedyną własność swoją, czas i silne ręce, daje stokroć więcej.

Zakładów dobroczynnych mamy wiele przeznaczonych dla rozmaitego rodzaju nędzy, nie wiem jednak do którego z nich kwalifikują się mali druciarze żebrzący po domach i ulicach. Niejednokrotnie już prasa zwracała na nich uwagę. Rzeczywiście, dzieci te rzucone na bruk wielkiego miasta z bardzo niepewnym sposobem zarobku, budzą litość położeniem swojem, a często i wybladłą twarzą na której sierotwo i nędza wypisały bolesne ślady. Z drugiej strony jednak natręctwo ich i monotonny głos wyrobiony niejako do wyproszenia jałmużny czyni przykre wrażenie.

Dziećmi temi zająćby się należało. Nie są to przestępcy, nie mają więc prawa do osad rolnych, a przecież od włóczęgostwa i żebraniny do przestępstwa krok tylko; czyż koniecznie czekać należy na ostateczny upadek? Czyż działanie uprzedzające nie byłoby tutaj zbawienne i sprawiedliwe? A co więcej, czy nie leży ono w dobrze zrozumianym interesie społecznym, zagrożonym przez indywidua wychowane w szkole próżniactwa i zarobku bez pracy?

W ubiegłych tygodniach odbyły się na korzyść zakładów dobroczynnych dwie loterye fantowe: jedna arcy-demokratyczna w parku Pragskim, druga arystokratyczniejsza w Saskim ogrodzie. Z powodu wyścigów konnych przypadających w dwie następujące po sobie niedziele, zabawy te urządzono w sobotę. Dla czego w sobotę, a nie w każdy inny dzień tygodnia?

Być może, iż zarząd loteryi uważając że w pewnych warstwach społecznych loterya budzi coraz mniejsze zajęcie, chciał tym sposobem uprzystępnić ją ludności starozakonnej, która i tak zwykle w sobotę tłumnie zalega ogród.

Trzeba przyznać że taktyka ta udała się w zupełności, i nietylko park Pragski ale i Saski ogród zgromadził liczne tłumy, w którym eleganckie toalety miały obok siebie silne przeciwieństwa.

Słyszałem jednak utrzymujących, że nie było tam nikogo z *Towarzystwa*. A ponieważ nie wymieniono z jakiego, zrozumiałem że mowa tu jest o tych którzy za ludzi mają jedynie siebie, oraz tych co mają zaszczyt odbierać od nich pożyczone blaski. Przyznam się iż zmieszałem się tem cokolwiek, ponieważ nigdy nie zadałem sobie pytania, czy należę lub nie do *To-*

warzystwa. Miałem wprawdzie zawsze i mam swoje towarzystwo, ale czy ono jest istotnie *Towarzystwem*, o tem jako profan wyrokować nie mogę. To pewna tylko, że byłem tam jak i wielu moich znajomych. Przecież z wyżej wzmiankowanych przyczyn wiedzieć nie mogę, czy różnokolorowe i niestety na tę uroczystość jeszcze przydłużone treny a raczej kobiety noszące te treny, należały do Towarzystwa. Nie wiem także czy były to *damy panie*, czy po prostu kobiety, ale to wiem z pewnością, że jakby na urągowisko głosowi ogólnemu, którego fejletoniści są tylko wiernem echem; na przekór moralistom, zdrowemu rozsądkowi i dobrze pojętej ekonomice, a nawet podobno na przekór modzie która ubrania spacerowe podpinać każe — treny królowały w Saskim ogrodzie i byłyby zapewne jak samum pustyni wzniecały prawdziwe huragany kurzu, gdyby miłosierne niebo nie zapobiegło temu niewinnym deszczykiem. Trwał on z wielką dyskrecyą przez cały czas zabawy, nie moczył toalet, nie gasił illuminacyi, jakby oczekując na jej ukończenie aby zamienić się w porządną ulewę.

Tym sposobem był jak to mówią i wilk syty i owca cała; deszcz wszystkim bez wyjątku dogodził; spacerującym oszczędził kurzu, nie przeszkadzając spacerowi: rolników licznie zebranych na jarmark Ś-to-Jański pocieszył nadzieją ożywienia obumierającej na ich polach roślinności; nas zaś Warszawian obdarzył niespodzianką, bo możnością że przerwą się raz przecie te kanikularne upały tak dotkliwe w zaduszonych mieszkaniach naszych, i pierszyska swobodę w oddechu tak wielce dla niej upragnioną.

W tej to porze tak mało sprzyjającej skupieniu myśli, mieliśmy różne debiuty prowincyonalnych artystów, probujących dostać się na scenę Warszawską. W braku szkoły dramatycznej scena Warszawska rekrutuje głównie w ten sposób swój personal. Czy jednak podobna szkoła jest dostateczną? Rutyna i dobra wola, nie mogą zastąpić gruntownej nauki i wykształcenia, na których nabycie braknie prowincyonalnym artystom czasu, wśród trudnego i pracowitego zawodu. Może tym sposobem nie jedna zdolność marnuje się i nie jedna nie dochodzi swojej właściwej miary.

Bądź jak bądź debiuty są rzeczą bardzo pożyteczną dla naszej sceny... gdyby w operze były częstszemi, gdyby nadewszystko doprowadziły do składu porządnej opery.

Warszawa jest bardzo muzykalną, daje tego ciągłe dowody; publiczność nasza ma smak wyrobiony byle czem zadowolnić się nie da, ocenia należycie talenta i rozumie istotne piękno. Z tych powodów dobra opera byłaby doskonałym interesem dla Dyrekcyi i mogłaby zawsze rachować na pełną salę.

Nie brak nam też znakomitości wokalnych które zgromadzone stanowiłyby wcale okaźne siły. Czytamy tylko po gazetach, że ta lub owa prima-donna, ten lub ów śpiewak rodem z Warszawy zbierają laury na obcych scenach; czytamy o tem i oczekujemy czy kiedy los nie zapędzi ich ku ojczystym stronom. Czasami dowiadujemy się nawet, że *owa* lub *ów* rzeczywiście przybyli do Warszawy. Cieszymy się więc, gotujemy uszy do słuchania, ręce do oklasków i nawet kieszeń do zapłaty...

Próżna nadzieja! Artyści jak przyjechali tak wyjeżdżają szukać na obczyźnie bogów łaskawszych, a my z imienia tylko posiadamy operę której przecie ani czasowo bawiąca truppa francuzka, ani włoska zjeżdżająca na sezon zimowy z niedobitkami wokalnemi różnych narodowości, zastąpić nie może.

Te smutne rozpamiętywania nad stanem naszej opery odwiodły mnie daleko od kanikularnego gorąca, które w rozmaity sposób działa na rozmaite indywidua. Po mieście krążą głuche wieści o gwałtownych sprzeczkach, pojedynkach etc. To pewna, że sprawdzono samobójstwo, popełnione jak twierdzą z przyczyn miłosnych. Fakt sam z siebie jest smutny! Życie które przerwało się w ten sposób musiało być bujne. Pokazuje się jednak, iż miłość ta rzecz stara jak świat, istnieć nie przestała pomimo sceptycyzmu i szyderstwa naszego wieku.

Strzeżcie się więc lekkomyślne i płoche, nie igrajcie z czułemi sercami wiernych młodzieńców, nie doprowadzajcie ich do rozpaczy, albowiem zdetronizowany bożek miłości ma jeszcze czcicieli. Strzeżcie się więc ażeby nie znalazł do was przystosowania ów wiersz Juliusza o ponurych dziewicach.

Których kochanek jak Fingal, lub Ryczo,
W chmurach skłębionych igra z błyskawicą,
I śpiewa wichrom piekielny tryolet,
Mając łzy w oczach, a w ręku pistolet.

Wszystko zmienia się na świecie ale tylko pozornie, zmienia się forma, wiekuiste zaś pierwiastki ludzkiego ducha pozostają wśród nich zawsze jednakie.

Nic dziwnego więc że starożytny Kupido zmienia postać, może on ze skrzydlatego dziecka wyrosnąć na młodzieńca ale pomimo to nie przestanie władać sercami ludzkiemi, chociażby nawet kobiety uczyły się na równi z mężczyznami, uczęszczały na uniwersytety a nawet dostawały doktorskie dyplomy.

Fakta podobne lubo rzadkie nie są jednak żadnym mythem. Oto mamy przed oczyma dyplom na doktora filozofii udzielony d. 6 marca bieżącego roku w uniwersytecie Zurychskim pannie Stefanii Wolickiej Warszawiance, oraz rozprawę tejże panny Wolickiej pod tytułem: Kobiece postacie w Grecyi.

Styl jędrny i treściwy znakomita erudycya i zapanowanie nad przedmiotem, oto zalety tej rozprawy w której przebiegłszy położenie kobiety u rozmaitych ludów Indo-aryjskiego szczepu pod względem religijnym, prawnym i rodzinnym, zatrzymuje się dłużej nad dwiema niewieściemi postaciami z Greckiej starożytności: Artemizyi i Glpiniki.

Rozprawę tę stanowiącą początek obszernego dzieła sąd uniwersytecki uważał za dostateczną do przyznania autorce stopnia doktora filozofii.

Na tę nowość kobiety posiadającej podobny stopień naukowy rozmaicie się ludzie zapatrują. Co do mnie, nie zapuszczając się w tak głębokie i nieco przeżyte teorye o równo uprawnieniu lub odsądzeniu kobiety od inteligencyi i wiedzy, sądzę po prostu, że im więcej indywidualność jaka tak męzka jak żeńska posiada nauki i wykształcenia, tem bardziej jest uzdolnioną do spełniania swoich obowiązków w każdym zakresie: a im więcej społeczeństwo posiada podobnych członków tem więcej wznosi się jego poziom moralny.

Dla tego to z prawdziwą radością, witam młodego doktora filozofii na naszej ziemi, i ufam że jakikolwiek sobie zawód obierze potrafi mu zadość uczynić. Samemi bowiem studyami swemi dowiodła panna Wolicka, iż posiada dwie rzeczy tak rzadko znajdujące się w kobiecie wytrwałość i gruntowną wiedzę. Gdyby jednak wolno mi było wynurzyć swoje życzenie pragnąłbym przyznaję to ażeby poświęciła się wychowaniu i otworzyła wyższy zakład naukowy żeński, którego potrzeba coraz bardziej czuć się daje a który dzięki właśnie wykształceniu i energii jakiej dała dowody mogłaby wzorowo prowadzić.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Wanna z przyrządem do ogrzewania wody.

Niesłychanie w domu wygodnym sprzętem jest wanna z przyłączonym doń piecykiem, grzejącym wodę, i zmniejszającym kłopotliwe zajęcie, jakiego przygotowania ciepła kąpiel wymaga.

Zwykła cynkowa wanna na kółkach, ma w węższej swojej części dwie rury przymocowane, które ją łączą z opodal stojącym piecykiem. Piecyk ten wysokości wanny, okrągły i niewielki, składa się z podwójnej rury. W wewnętrznej części piecyka pali się drobno porąbanem drzewem; zewnętrzna ściana okalająca ognisko, służy za kocioł w którym się woda ogrzewa. Zimna woda z wanny, która napełnia się w dostatecznej ilości, dostaje się do piecyka, to jest do pierwszej jego części za pomocą dolnej rury a cieplik i para w miarę jak się woda zagrzewa rurą górna ją wypycha. Skoro woda ma już żądaną temperaturę, gasi się ogień, w przeciwnym razie do najwyższego stopnia wrzątku dojść by mogła.

Wanna taka w magazynie p. Knolla na Czystej ulicy, kosztująca rs. 40 ma jeszcze tę wyższość nad wszelkiemi zagranicznemi aparatami, że w kraju wykonana w razie uszkodzenia łatwo się da naprawić. Zdaję mi się jednak, że przyrząd ten jako niewiele skomplikowany, trwały być powinien.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. *Wilhelminie P.* Opowiadanie mego kuzyna p. t. Binokl, nie może być drukowane tak w Przyjacielu Dzieci jak i w Tygodniku.

Panu *M. w Śmile.* Geografji powszechnej pojedyńcze tomy nie sprzedają się: całe już w druku ukończone kosztuje rs. 4 na miejscu, za przesyłkę zaś pocztową dopłaca się kop. 20. Numer 9 Tygodnika przesłany został powtórnie.

Pani A. N. w Petrozawodzku. Dla prenumeratorów Tygodnika Mód lub Przyjaciela Dzieci, Redakcya załatwia wszelkie sprawunki i polecenia, za nader skromnym procentem liczonym od nadesłanej kwoty pieniężnej, który zmniejsza się w miarę wysokości tejże kwoty. Miarki papierowe jeżeli dokładnie wzięte, są zupełnie dostateczne, należy tylko wypisać na niej wyraźnie ilość centymetrów. Polecenia załatwiane są natychmiast i jeżeli nie ma obstalunków na wykończenie których trzeba czekać, sprawunki najpóźniej trzeciego dnia są wyprawiane w drogę. Przy obstalunkach kapeluszy i ubrań na głowę, prosimy dawać objaśnienie co do koloru włosów i innych szczegółów godnych uwagi.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Żabia Nr. 956.*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 11 (23) Іюня 1875 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.



N. 1. Sukienka i fartuszek z szeleczkami dla dziewczynki.

N. 2. Sukienka z vêtement i pelerynką dla dziewczynki.



N. 3. Ubranie dla małego chłopczyka.

N. 4. Sukienka z szarfą dla dziewczynki.

Opis do N. 26.

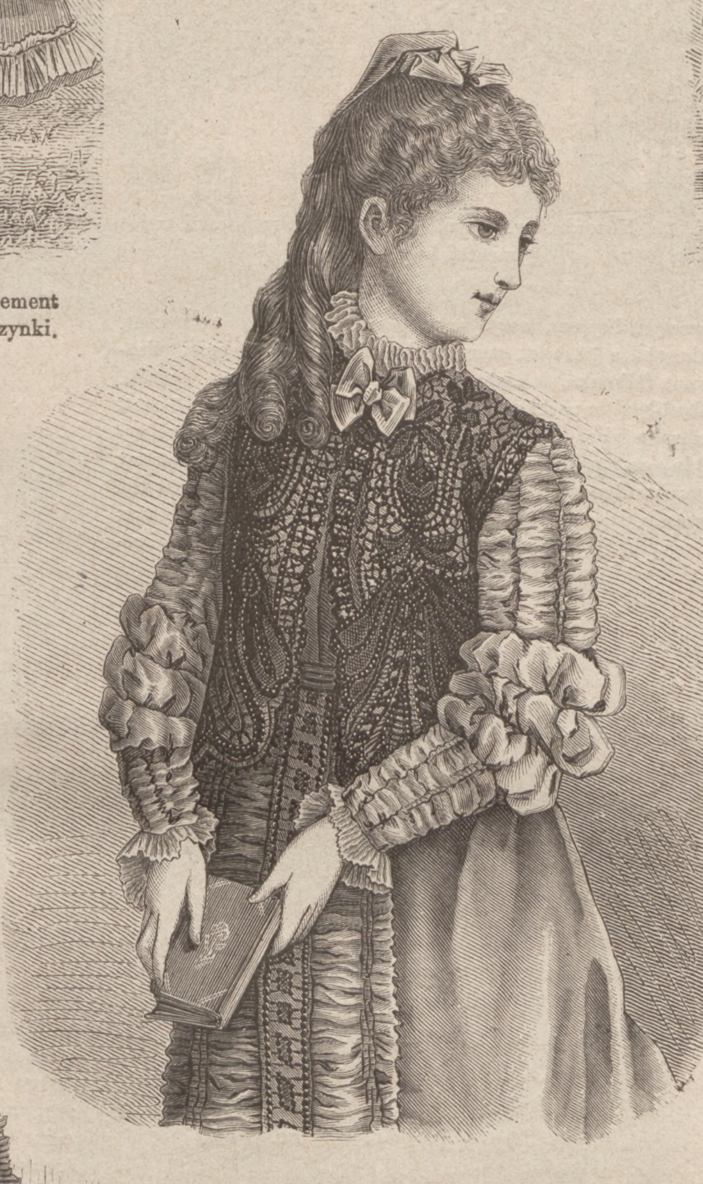
N. 1—4. Ubrania dla dzieci.

N. 1. Ubranie z fartuszkiem z szeleczkami, dla małej dziewczynki.

Na gładką wełnianą sukieneczkę, naszytą u dołu czterema pliskami, włożony jest fartuszek z białego półbatystu, wszyty w pasek i zapinający się z tyłu, nakształt spódniczki. Dolny garnirunek fartuszka składa się z falbanki plisowanej, 10 do dołu a 2 cent. w nagłówku szerokości mającej, przedzielonej haftowaną wstawką 3 cent. szeroką, przystębnowaną dwoma wąziutkiemi pliseczkami. Szeleczki skrzyżowane z przodu i z tyłu, są na długość odpowiednią do figury, odszyte ze wstawki, falbaneczek i plisek. Z przodu między szeleczkami wszyty jest mały klinik zakończony u góry ząbkami i zasłaniający tak jak napierśnik przód sukienki. Z jednej strony lub po bokach dodane są małe kieszonki.

N. 2. Sukienka z vêtement i pelerynką.

Vêtement podpinane z tyłu, z przodu zapięte na guziki z konchy perłowej, wraz z krótką pelerynką odszyte z płótna wiedeńskiego w paski écrue i białe, może być noszone do takiej samej sukienki, lub do gładkiej piaskowej, brązowej i t. p. Na ryc. 2 sukienka z tego co vêtement materyjału przybrana jest 8 cent. szeroką falbanką, przy vêtement falbanka ma 6 cent. przy pelerynce i karoczku $4\frac{1}{2}$ cent. a do rękawów 10 cent. szerokości. Karoczko przyszyte do paska, układa się z prostego kawałka, mającego 47 cent. długości która po złożeniu fałdów zmniejsza się do 16 cent. w górze; szerokość wynosi w środku 11 ku bokom po 6 centymetrów.



N. 5. Koronkowy kaftanik.

N. 3. Ubranie złożone z kaftanika i fałdowanej spódniczki, dla małego chłopczyka.

Fałdowana sukieneczka, przyszyta do perkalowego stanika bez rękawów, odszyta jest z popielatego płócienka. Takiż kaftaniczek zapięty na piałe rogowe guziczki, ma kołnierz marynarski, wykłady na rękawach i plisy w około brzegów dodane z płócienka w pasy popielate i białe.

N. 4. Ubranie z szarfą, dla małej dziewczynki.

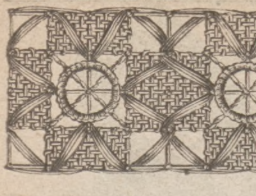
Sukienka z perkalu białego w niebieskie paski, zakończona jest szeroką skośną falbaną, mało nad-



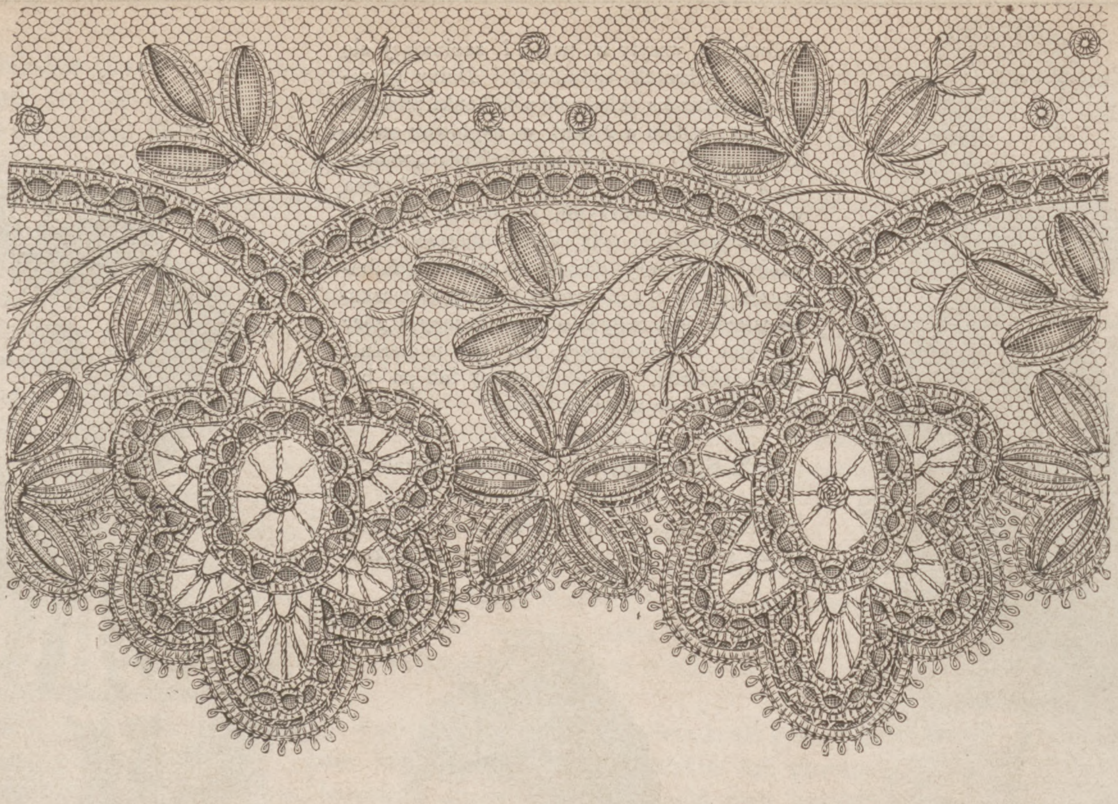
N. 6. Suknia z vêtement w pasy.



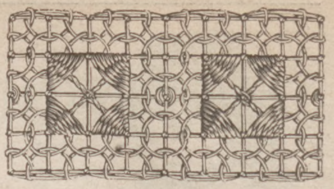
N. 7. Kreza chusteczkowa.



N. 8. Wstawka z siatki gipiurowej.



N. 10. Koronka wyszyta na tiulu kilkoma rodzajami tasiemeczki koronkowej.



N. 9. Wstawka z siatki gipiurowej.

marszczoną, po nad którą dana suta bufa z nagłówkiem, objętym niebieską pliską. Niebieskie objęcie dane jest brzegiem falbaneczek zdobiących stanik wycięty podłużnie i rękawy zapięte przy ręku na guziki. Pasek z sutemi, szerokiemi szarfami odszyty jest z niebieskiej materyi.

N. 5. Ubranie z koronkowym kaftaniczkiem.

Piękne i bardzo modne dopełnienie toalety na koncert, do teatru, lub do przejażdżki powozem stanowi kaftaniczek z weinanemi plecami i puszczonemi przodami odrobiony z białego lub deseniowego czarnego tiulu, muślinu, gazy jedwabnej i t. p. a odpowiednio do materyjału ozdobiony perełkami, wstawką, koronką i riuszą. Ryc. 5 przedstawia kaftanik z wełnianej koronki, tkanej fabrycznie odpowiednio do formy, bogaty deseń wyszyty jest perełkami. Suknia z jasnej materyi ma oryginalnie ubufowane rękawy i szeroki słup z bufek środkiem tuniki, na którym dane odpowiednio do kaftanika wyszycie z perełek na czarnej koronkowej wstawce.



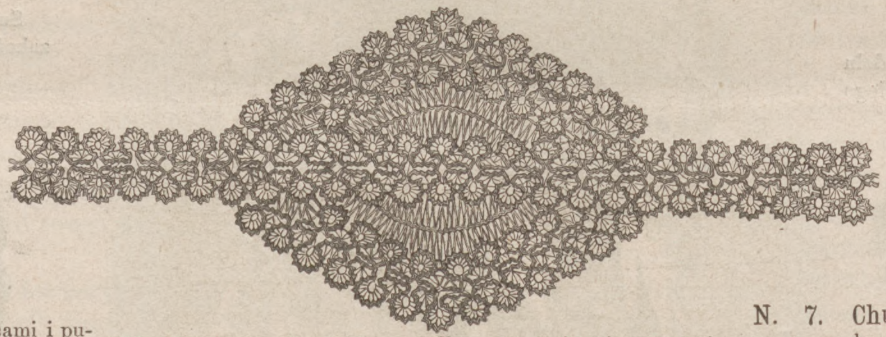
N. 11. Negliżyk przybrany wstążką.

N. 6. Suknia z vêtement w pasy.

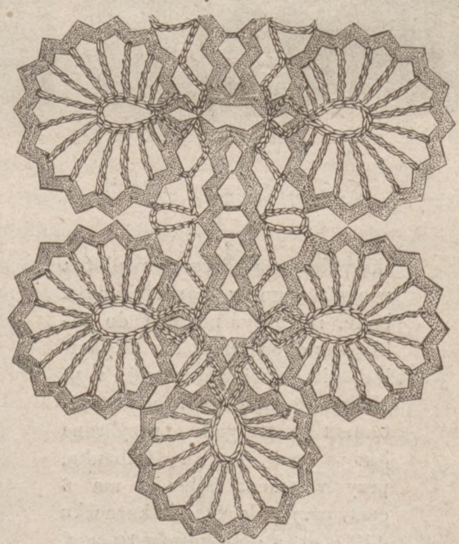
Do spódnicy niebieskiej włożone jest vêtement w pasy niebieskie i białe, które składa się z fartuszkowej tuniki i stanika z baskiną. Tunika dopełniona jest z tyłu prostym brytem, wszytym w pasek, liczącym 100 cent. długości a 78 cent. szerokości. Przybranie stanowi plisowana falbanka, 8 cent. szeroka, układana w ten sposób, aby błękitne paski schodziły się z sobą powyżej dana 3 cent. szeroka plisa skośna, z niebieską wypustką. Prosty bryt tylny oszyty jest u dołu i na 35 cent. z każdej strony przybraniem; nieoszyte powyżej brzegi sfałdowane są w ten sposób, iż cała długość boczna wynosi 65 centymetrów. Górny brzeg bryta po założeniu fałdów liczy 20 cent. szerokości. Przedni fartuszek ma w środku 59 cent. z boków po 39 długości, a 202 cent. dolnego obwodu. Z brzegów bocznych, liczących po złożeniu fałdów po 9 cent. długości, dodane są haftki, za pomocą których tunika zapina się na wierzchu tylnego bryta. Kirasowy stanik z gładką baskiną, oszyty jest u dołu plisowaniem 7 cent., a wzdłuż przodu $3\frac{1}{2}$ cent. szerokiem i plisą $2\frac{1}{2}$ cent. szeroką. Na rękawach dana trzy razy pliska 5 cent. szeroka, przystębnowana plisą 1 cent. szeroką. Mankiety i stojący kołnierzyk są z plisowanego muślinu.



N. 12. Negliżyk przybrany riuszą.



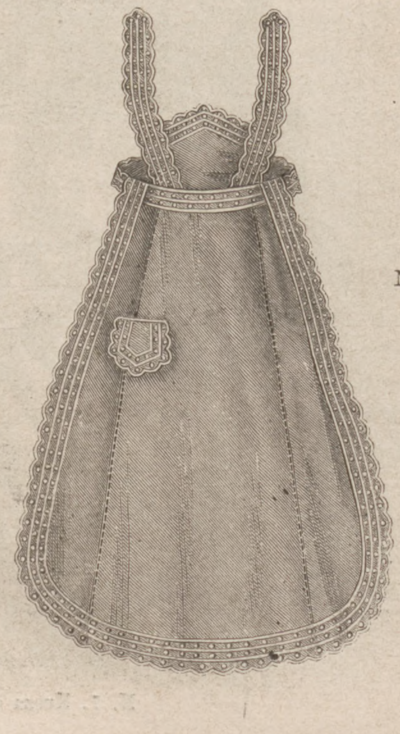
N. 13. Fanszonik robotą szydełkową z plecionki w ząbki. Patrz ryc. 14.



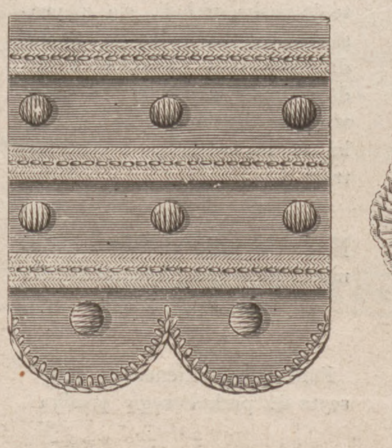
N. 14. Część barbki do fanszonika ryc. 13.

N. 7. Chusteczkowa kreza.

Podstawę tej krezy stanowi różowy skos jedwabnego rypsu, podszyty sztywnym tiulem, 107 cent. długi, 5 cent. w środku po 3 w końcach szeroki, z dolnego brzegu oszyty czarną koronką z dżetem, 7 cent. szeroką. Skos ten podług ryc. 7 w środku na długości 22 cent. układa się w jednę stronę w fałdy, pozostawiając gładkie końce po 25 cent. długie. Od wykroju szyi dodaje się podfałdowanie z białej illuzyi, ułożone w podłużne fałdy, z kawałka 72 cent. długiego a 16 szerokiego. Suta z długiemi końcami kokarda, upięta jest z białej illuzyi i różowej repsowej wst żki.



N. 15. Fartuszek z szarego płótna. Patrz ryc. 16.



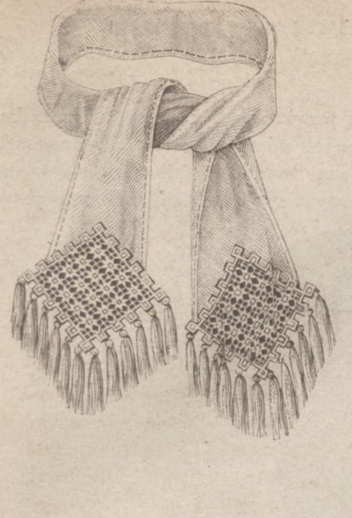
N. 16. Szlaczek do fartuszka ryc. 15.



N. 17. Fartuszek z batystu.

N. 8—9. Dwie wstawki z siatki gipiurowej.

Łatwe do wyszycia i pośpieszne

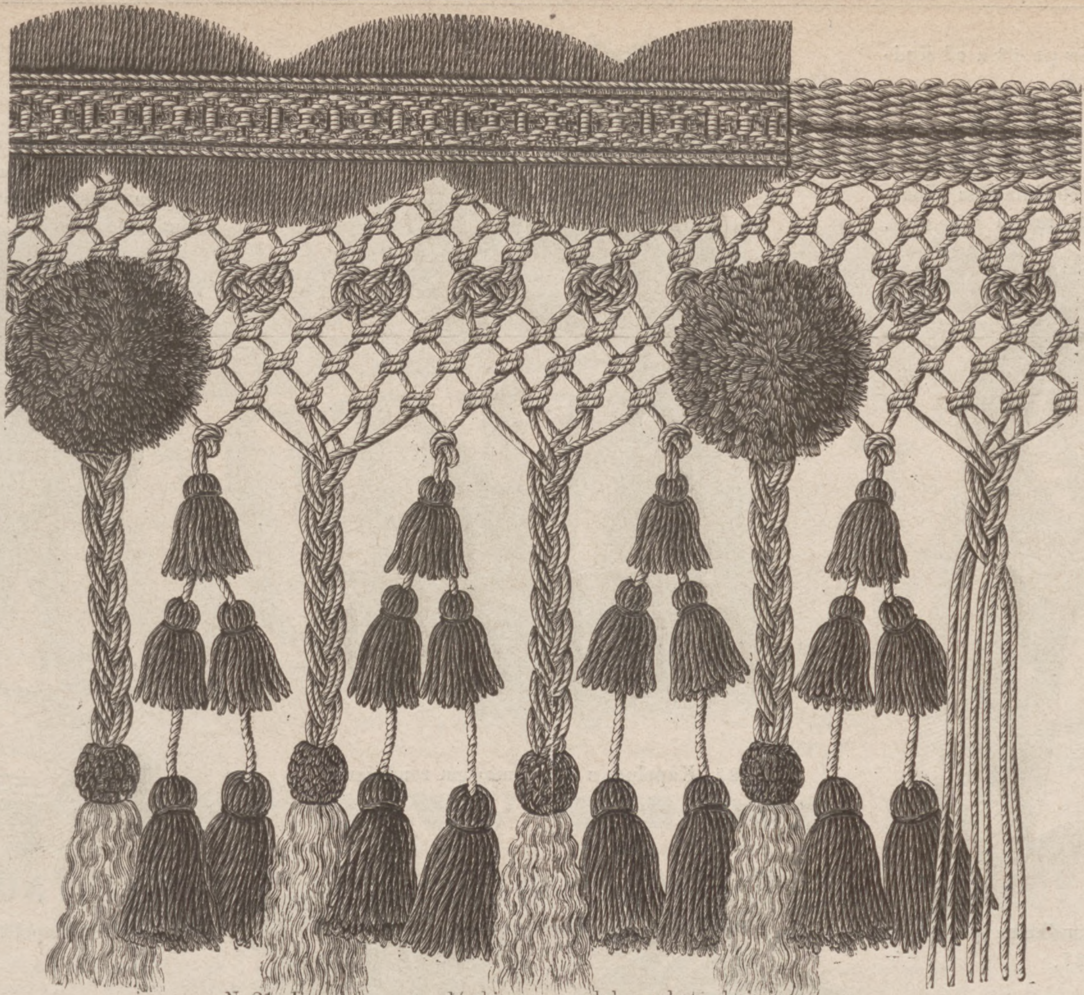


N. 18. Krawatka do wiązania ozdobiona ażurowemi kwadracikami.

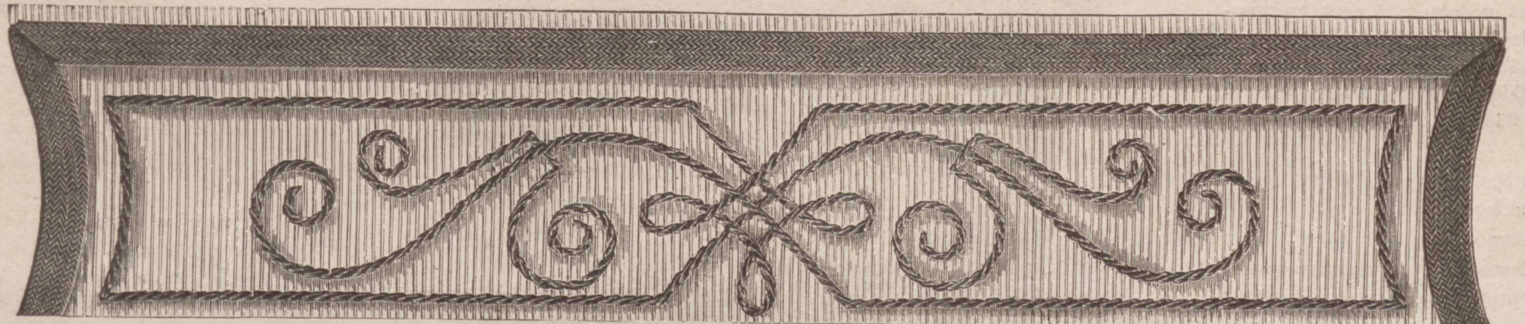
w robocie, wstawki te odpowiednie są do ozdoby krawatek, chusteczek, bluzek i vêtement.

N. 10. Koronka wyszyta rozmaitemi tasiemeczkami na tiulu.

Na ryc. 10 podajemy ładny wzór koronki wyszywanej podług deseniu na tiulu; w figurach naśladujących kwiaty środki zapełniają się ażurowo ściegiem koronkowym. Brzegi zakończone są pikotami fabrycznemi: korzonki i żyłki wyszywają się ściegiem sznureczkowym.



N. 21. Frendzla z nagłówkiem ze szlaku robotą krzyżową. Patrz ryc. 22—23.

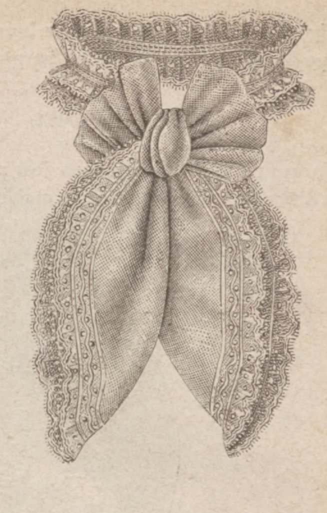


N. 20. Szlak do serwety ryc. 9 w N. 25.

N. 11—12. Dwa czepeczki negliżowe.

N. 11. Negliżyk przybrany wstążką.

Denko składa się z kółka skośnego muślinu, mającego 46 cent. średnicy i wszywa się, po założeniu gdzie niegdzie fałdek; w pasek sztywnego tiulu, 1 cent. szeroki, a 54 długi, zszyty w kółko. Suta riusza przykrywająca pasek, fałduje się z długiego kawałka muślinu, 6 cent. szerokiego, oszytego z brzegów tiulikiem, po nad czołem dodaje się kawałek riuszy 10 cent. szerokiej, ułożonej w kontrafałdy. Środkiem riuszy przewijana jest kolorowa wstążka, 3 cent. szeroka, z której ułożona jest z tyłu denka suta kokarda z końcami. Przez środek denka, na 14 cent. poniżej od górnego brzegu, dana jest wąziutka bufka, podwleczona wstążką a zwierzchu zakończona kokardą, jak to rycina 11 wskazuje.



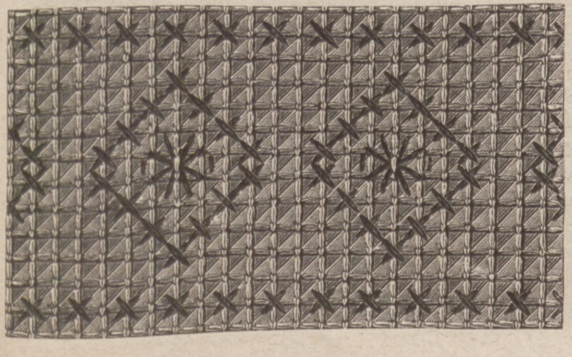
N. 19. Krawatka z kokardą.

N. 12. Negliżyk przybrany siepaną riuszą.

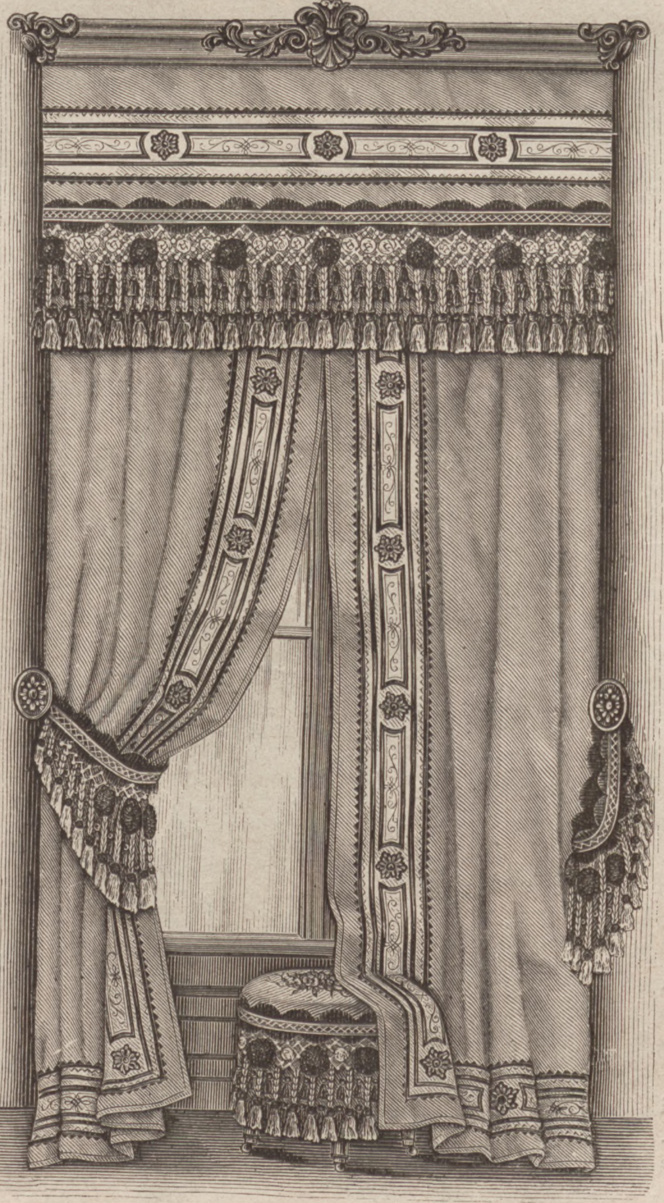
Owalne denko ze skośnego muślinu, 38 cent. szerokie a 28 długie, zakłada się w środku przedniego brzegu i z tyłu w kontrafałdę, której złożenia krzyżują się z sobą; reszta szerokości zakłada się po bokach w drobne fałdki a denko wszywa w pasek sztywnego tiulu, 45 cent. długi. Spuszczony z tyłu welonik kraje się z prostego kawałka i ma 24 cent. długości a 22 szerokości; brzegi otacza koronka jeden cent. szerokie, przyciśnięte kokardą z wstążki i podpięte od spodu dwoma puklami. Suta riusza, otaczająca brzegi czepeczka, układa się ze skosu 8 cent. szerokiego jedwabnego repsu, wysiepanego z brzegów na dwa cent. Z lewego boku wpięta kokarda z repsowej wstążki, a pod welonikiem spuszczony długi koniec.

N. 13—14. Fanszonik. Robota szydełkowa z plecionki w ząbki.

Fanszonik przedstawiony na ryc. 13 składa się z paska 96 cent. długiego, stanowiącego farbki i środek do którego z brzegów dodane są dwa zęby, tworzące denko fanszonika. Robotę ząbków objaśnia z całą dokładnością ryc. 14 z której łatwo wyliczyć o. pow. i sł. stopniowej wysokości, aż do 4 razy nawijanych. Dodamy tylko, że w denko fanszonika, między zęby boczne a pas środkowy, wszywają się kawałki plecionki w ząbki, które łączy się z zębami deseniu za pomocą o. pow. zaczynając od 12 o. w miejscach niższych a dochodząc do 22 oczek w najwyższym odstępie. Ażeby zęby denka

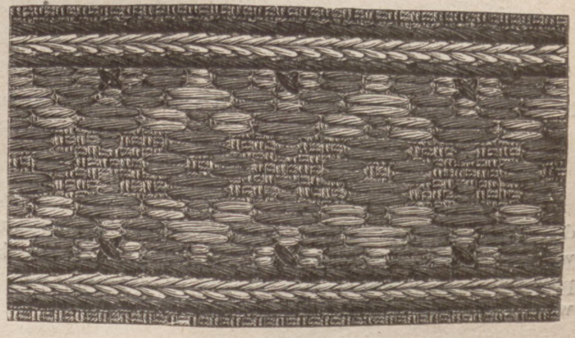


N. 22. Szlaczek wyszyty na kanwie waflowej. Odpowiedni na nagłówek do frendzli ryc. 21.



N. 20. Portjera lub firanka. Patrz frendzlę ryc. 21.

N. 20-a. Taboret okrągły ozdobiony frendzlą i aplikacyją z kretonu.



N. 23. Szlaczek wyszyty na kanwie Jawa. Odpowiedni na nagłówek do frendzli ryc. 21.

leżały gładko, daje się w nich z brzegów po 13 a od środka po 8 ząbków, jak to widać na ryc. 13.

N. 15—17. Dwa fartuszki.

Forma na te fartuszki dana jest zwykła kliniasta, złożona z trzech skośnych klinów, mających razem 72 cent.



N. 26. Kapelusz z płaską główką i rondkiem podpiętem z przodu. Patrz ryc. 27.

długości, 87 cent. u dołu a 36 cent. szerokości w górze. Napierśniki składają się z części środkowej, 15 cent. długiej, 20 u góry, 12 u dołu szerokiej, do której z boków dodają się patki, po 31 cent. długie a 6 szerokie.

N. 15—16. Fartuszek z popielatego angielskiego płótna.

Do formy opisanej powyżej dodamy to tylko, że oszycie i przybranie fartuszka stanowią



N. 30. Kapelusz z wysoką główką i wązko wywiniętem rondkiem.

dziergane ząbki, po nad którémi dane są trzema rzędami wypukłe muszki i na przemian trzy rzędy tasiemeczki, przestębnowanej środkiem. Próbkę przybrania podaje w naturalnej wielkości ryc. 16.



N. 25. Kapelusz z dyjademowem rondkiem.



N. 27. Kapelusz z płaską główką. Przód do r. 26.

N. 28. Kapelusz z odwiniętem w około rondkiem. Patrz r. 26 w N. 25.



N. 32. Kapelusz z djademowem rondkiem przybrany wstążką, kwiatami i piórem.

N. 17. Fartuszek z białego batystu.

Strojny ten fartuszek przykrojony z jednego kawałka, podług powyżej wyliczonych miar długości i szerokości, przybrany jest haftowaną wstawką, falbanką plisowaną 7 cent. cent. szeroką, oszytą koroneczką i wązkiemi przy-



N. 28. Kapelusz z wysoką główką i rondkiem wywiniętem z boków.

stębnowanemi pliskami. Przy napierśniku dana wstawka i plisowanie 4 cent szerokie.

N. 18—19. Dwie krawatki.

Okrągłe kapelusze bez końcy do wiązania pod brodą, jakie obecnie i dla mężatek weszły w użycie, odsłaniając szyję i kołnierzyk z przodu, powołały znów do mody cały zastęp kra-



N. 31. Kapelusz z płaskiem rondkiem.

watek i żabotów muślinowych, jedwabnych lub krepowych. Stojące podgarnirowania z tiulu czy illuzyi ładnie odbijają przy twarzy, ale przy gorącu i kurzu letnim muszą być codziennie zmieniane, podaje więc dwa modele praktycznych i dobrych do prania krawatek muślinowych, na ryc. 18 i 19.

(dok. nast.).